

MUEHERMAAR

Był piękny, letni poranek...Jeszcze chłodny, a już rozedrgane powietrze obiecywało upał. Słońce już jakiś czas temu przekroczyło linię horyzontu i oświetlało ogród, po mistrzowsku wydobywając kolory kwiatów i traw. Jaskrawość barw była niesamowita, jakby płatki kwiatów świeciły własnym światłem. Kolory były czyste, energetyczne. Nic dziwnego, że wokół kręciła się masa owadów: pszczoł, motyli i jakiś kolorowych muszek.

Agata otworzyła oczy i ze zdziwieniem stwierdziła, że minęła pora jej codziennej pobudki.

-Budzik musiał nie zadzwonić! Cholera! Było zdecydowanie zbyt późno.....Szef, co prawda, był wzorem cnót i nawet o pół godziny spóźnienia się nie pieklił, jeśli tylko robota szła jak trzeba, ale...To nie będzie najwyraźniej pół godziny...

Agata zerwała się z łóżka i po niecałych 5 minutach robiła już makijaż w łazience, ograniczając się do kresek przy oczach i szminki.

Dzisiejsze śniadanie musi poczekać – pomyślała i zerknęła znów do lustra. No, może być!

Już łapała za klamkę, gdy dotarło do niej, że twarz miała jakiś nienaturalny odcień! Pewnie to tylko te wczoraj zmienione żarówki, ale trzeba sprawdzić...

Wszystko było normalnie tylko, rzeczywiście na tle ściany kolor twarzy był jakby nienaturalny...

-Przecież nie jestem na dyskotecę - przemknęło jej przez myśl i przyjrzała się po raz drugi.

–Nie, to nie z twarzą było coś nie w porządku. To ściana za nią miała dziwny, jakiś nie swój kolor. Światło, jakby wibrowało, mieniało się... Coraz wyraźniej zmieniało kolory i gęstniało. Kolorowe smugi stawały się wyraziste, jakby ktoś lepił z barwnych smug rzeźbę – Postać....

–Zmartwiła...

–Przecież to niemożliwe! Musiała być jednak bardzo zmęczona. Brak regularnego urlopu dawał się we znaki! Minus fajnej pracy i wielogodzinnego ślęczenia przed komputerem...

–Przetarła oczy, skutecznie rozmazując poranny makijaż i spojrzała przed siebie...Za jej plecami coraz wyraźniej widoczna była postać. Chwilami wyglądała jak uformowana ze światła, żeby za chwilę wyglądać jak przeraźliwy trup, usiany dziwnymi, mniejszymi i większymi purchłami, opalizującymi blado. W bezwłosej głowie widniały, duże, jak na ludzkie warunki, olbrzymie ciemne oczy!

–Przytrzymała się blatu toaletki.. Najwyraźniej nowoczesna, zasadnicza dziewczyna miała zamiar zemdleć z wrażenia. Przez chwilę stała nieruchomo, z trudem opanowując przybierające na sile ciężenie ziemskie.

–Poczuła lekki dotyk.

– Coś, jak skrzydło motyla musnęło jej dłoń i otoczyło ją.

– Trudno by powiedzieć, że wzięło za rękę... Dotyk był prawie niewyczuwalny, ale jego siła zdecydowanie wyraźna.

– No tak, teraz jestem więźniem tego czegoś, tej jego siły, czegoś na pewno nienaturalnego... A może po prostu niezwykłego - pomyślała lekko zdziwiona sama swoją konstatacją. W miarę, jak uczucie paniki ustępowało miejsca przyjemnemu odprężeniu, zniknęło także ogólne osłabienie i przemożna chęć pocałowania podłogi.

– - Dziwne - pomyślała, ale nie dane jej było zastanawiać się nad ewidentną zmianą samopoczucia. Jej „strażnik”, bo tak go zaczęła w myślach go nazywać,

ciągnął ją już, w ten sam niewytłumaczalny sposób za sobą. Nie decydując się wcale na przechadzkę, stawiała krok za krokiem, posłuszna jak małe dziecko prowadzone za rączkę.

— Co to, u licha, jest...Magia, kosmici? Normalne to to na pewno nie jest! Zastanawiała się przemierzając przestrzeń swojego mieszkania. Bezkolizyjnie mijała przeszkody na swojej drodze, przy czym dziwnym trafem trasa tej wędrówki, w żaden sposób nie pokrywała się z jej codziennym truchtem. Zmierzali w kierunku ściany!

—Nagle w oczy uderzyła ją fala światła, która, jak się jej zdawało, pojawiła się znikąd. Przymróżyla oczy i dopiero po dłuższej chwili, zaczęła oswajać się z nowymi warunkami. Oczy znów widziały...Jasna łuna ustępowała miejsca półmrokowi, jak gdyby przesuwająca się od światła do zmroku.

—

— - No, na pewno nie umarłam, wyrwało się jej. Przecież wszyscy, którzy opisywali doznania z pogranicza, pisali o czymś zgoła odwrotnym....

— - Ciemność, a potem tunel ku światłu - pojawiło się w głowie.

—Uczucia też ogarniały ją inne...

— ...Teraz znajdowała się w jakiejś grocie wypełnionej czerwonym półmrokiem. Światło sączyło się łagodnie z niewiadomego kierunku. Stała teraz, wraz ze swoim stróżem na długim postumencie, chyba kamiennym, kojarzącym się jej z zdecydowaniem ze starożytnym, ofiarnym ołtarzem.

— -Rewelacja, pomyślała. To jednak kosmici. Porwali ją i teraz pokroją na kawałki, żeby dowiedzieć się, dlaczego ma taką fajną, gładką skórę...A może wampiryczne twory? To by tłumaczyło tę ich dziwną skórę, jakby wytrawioną skórę, ściągniętą z ropuchy...Brr...Coś obrzydliwego!

—Jej stróż chyba wyczuł, co myśli... Przez dłoń Agaty popłynął strumień łagodnego ciepła, wbrew jej woli rozpraszając lęk.

— - No to przynajmniej, ze znieczuleniem! Pomyślała rozglądając się dookoła.

— Niestety, to co zobaczyła znowu nie spodobało się jej. Jakieś pół metra poniżej, dookoła postumentu, stały nieruchomo podobne jej stróżowi istoty z półprzymkniętymi oczami.

—Nie trwało to długo, bo niebawem coś znowu zaczęło się dziać. Powietrze ożyło i tak jak w jej łazience, zaczęło drgać i pulsować nabierając kolorów. Istoty otworzyły wielkie oczy i przyglądały się jej z siłą, którą odczuwała wyraźnie. Nie było w tym spojrzeniu agresji, ani przymusu, po prostu jakaś siła.

—Agata poczuła mrowienie skóry przechodzące w leciutkie ukłucia, jakby tysiące malutkich igieł wbijały się w całe ciało. Jej śliczny letni kostium do pracy ze lnu, z którego była tak dumna zniknął. Po prostu rozpuływał się w powietrzu. Spod niego przebierała już skóra, blada, bardzo blada.

— - No tak, urlopu nie było. Pomyślała.

—Lekka opalenizna, która ledwie ją zdążyła musnąć, w tym świetle była zupełnie niedostrzegalna. Przyglądała się rękom, nie mając odwagi pochylić się. Nie, pruderyjna nie była, ale tak nieoczekiwany streep-tees, w dodatku przed nieznanym zupełnie audytorium wyraźnie ją peszył. No i ta bransoletka z koralików, jakieś magiczne misterium, czy co?- zastanawiała się

—

Bransoletka, najwyraźniej poczuła się upoważniona i rozrastała się na nadgarstek, przedramię i dalej. Jeden rzut oka wystarczył, żeby stwierdzić, że koralikowy wzór pokrywał ją już permanentnie, zaczynając migotać bladą poświatą. Coś jej to przypominało...

Cholerne purchle! - pomyślała. Cholerne purchle....

W rzeczy samej, wyglądała teraz prawie jak jej stróż, który od jakiegoś czasu nie trzymał jej za rękę. Stał obok, spoglądając swoimi wielkimi oczami, bez wyrazu, za to z głębią, której nie powstydziliby się rów mariański.

Ze światłem znów zaczęło się coś dziać...

Półmrok powoli ustępował miejsca światłu. Z głębi zaczęły wyłaniać się znajome kształty. Pochylona wierzba, grupa purpurowych krzewów, mały kamienny kruk....Potem kwiaty, i ta cała półdzika łączka z jej ogrodu.

JEJ OGRODU!

Wszystko było takie znajome...realne! A jednocześnie inne...Piękniejsze...Kolory takie jasne ...no i zatrzesienie motyli... Równie pięknych, kolorowych i chyba dużo większych niż te, które zwykle oglądała. Spokój wręcz porażał.

Ale towarzystwo nie zniknęło! Wręcz przeciwnie. Ożywiło się i wykonywało coraz bardziej swobodne, a jednocześnie harmonijne ruchy. Wielkie kroki w powietrzu, jak u baletnicy przemierzającej tanecznym pas scenę, leciutkie wysoki, piruety.... Wszystko – kilka decymetrów nad ziemią! Najwyraźniej dobrze się przy tym bawili... Stróż miał najwyraźniej też chęć na te niewinne chyba igraszki, bo spojrzał na Agatę jakby zapraszając ją do korowodu. Znów nic nie mówił, ale Aga wyraźnie poczuła o co mu chodzi. Coraz lepiej rozumiała jego „mowę” bez słów. Miała też wrażenie, że „słyszy” śmiech towarzystwa, zajętego niezwykłym tańcem. A w każdym razie, na pewno uczucia, które zwykle mu towarzyszą; radość, odprężenie.

Stróż zrobił ten niezwykły krok i zatrzymał się, oglądając się na nią... Chciał, żeby Aga też spróbowała!

To było wyzwanie. Właściwie, dlaczego nie? Chyba gorzej nie będzie....pomyślała i spróbowała Go naśladować. Pierwszy, nieśmiały krok...

Jak dziwnie...lekko!?

Spróbowała jeszcze raz ...i jeszcze...

Za każdym razem stawiała nogi coraz pewniej, powoli dając się im ponieść. Wychodziło jej to prawie tak dobrze, jak nieznanym istotom, sądząc po biegu wydarzeń, dobrze do niej nastawionym. A może za szybko doszła do tych wniosków. Przecież przed chwilą jeszcze czuła się zażenowana, wystraszona? Myśli zakotłowały się w jej głowie. To wszystko było jednak bardzo niezwykle...

Jakby niezależnie od myśli, wokół działało się coś, co przyciągało. Magicznie przyciągało. Jakby tańczące istoty otaczała dziwna, nie pasująca do otoczenia aura! Agacie udało się nawet, zauważyć coś na kształt granicy tej przestrzeni. Cieniutka strefa migoczącego rozbłyskującymi iskierkami powietrza rozciągająca się między strefą tańca „nowych”i „normalnym”światem!

I ten dziwny taniec zaczął Agatę naprawdę wciągać.

Można i tak, i tak...Piruety, fikołki, susy. Ciało, ani otaczająca przestrzeń nie sprawiały żadnego problemu. Jeśli spadała, to tylko po to, żeby odbić się znad trawy, jak gumowa kulka. Ruch wydawał się być lekko zwolniony, niezwykle harmonijny. Gesty autorstwa nieznanego wirtuoza-choreografa nie sprawiały najmniejszego problemu.

Nie zastanawiała się już, po co to wszystko.

Nie odczuwała lęku, obaw, nic nie mąciło odczucia jedności ducha i ciała, czegoś na kształt euforii, choć niezupełnie znanego wcześniej. Upajała się niezwykłą lekkością, beztroską i radością, które towarzyszyły tej paradzie.

Ile czasu to trwało, dokąd zmierzali? Agata na pewno nie potrafiłaby odpowiedzieć.

W którymś momencie istoty zaczęły opadać na ziemię, ustawiając się w krąg i Agata poczuła, że coś ją też ściąga na ziemię.

Słońce wciąż prażyło, ale już było innego, bardziej pomarańczowego koloru.

W głowie rozległo się coś jak śpiewna mowa.

- Witaj, Muehermaar! To nasze powitanie. Teraz musimy już Cię opuścić, ale spodziewaj się nas niebawem. Tajemnica goniła tajemnicę..

W ciągu ułamku sekundy wszystko zniknęło. Agata miała wrażenie, że przestrzeń prysnęła jak kolorowa bańka mydlana, nie pozostawiając jednak uczucia rozczarowania, jak to się zwykle dzieje, w przypadku zwykłych, mydlanych. Tylko ona znajdowała się jeszcze w kolorowej bańce przestrzeni, mieniącej się wirującym światłem. A bańka chyba lekko spadała i wznosiła się, sądząc po lekkim kołysaniu, żeby po dłuższej chwili zatrzymać się i ...prysnąć.

Agata siedziała, w jakiejś niewytłumaczalnej, ale bardzo wygodnej pozie na kanapie w salonie, trochę nieinteligentnie wpatrując się w przestrzeń przed sobą.

- Ach tak... Już jestem w domu...

Chciała pomyśleć „znowu”, ale zrelaksowane do granic możliwości jestestwo nie pozwoliło jej na to.

- Jestem w domu!!! Co to za podróż!?

Omam nie spadła z kanapy, gdy drzwi wejściowe otworzyły się z impetem.

W progu stał Mateusz, przez wszystkich w biurze nazywany Matem i przyglądał się jej z lekko ironicznym uśmiechem.

- No pięknie, księżniczko, chyba starczy tej laby!? Świat pracy się trudzi, a Ty sobie bierzesz wolne! Zakrzyknął.

Przez moment przyglądał się jej badawczo, po czym uśmiechnął się z niedowierzaniem..

- No, no.! Nie wiem, co robiłaś przez ten czas, jak Cię nie było, ale efekt, muszę powiedzieć- r e l a c j a ! Tylko nie udawaj, że nie wiesz o co chodzi. Te niewinne oczka zostaw dla koleżanek, które Cię zjedzą z zazdrości, gdy jutro się pojawisz w pracy.

- A tak w ogóle, to pewnie nie wiesz, ale jakiś nawiedzony redaktorek napisał niesamowity artykuł, o cyklach magicznych na Ziemi! Wyobrazasz sobie? Nie zlodowaceniach, cyklach słonecznych, czy czymś takim, tylko o cyklach magii! Twierdził, że co jakiś czas, no, tak jak w przypadku zlodowaceń, na ziemi pojawia się magia...Pod różnymi postaciami. Czasami, gdy jest niewielka, ludzie klasyfikują je jako coś znanego, tylko rzadko występującego... Powiedzmy... Wydaje Ci się, że to rząd szczęśliwych zdarzeń, w końcu trafiłaś na bezinteresownych ludzi, i takie tam „cuda”! No właśnie... Niezwykłe przypadki, czy cuda? Podobno, mamy taka cechę, że, to co nas zaskakuje, nie pasuje do dobrze znanej rzeczywistości, mimo woli traktujemy jako odmianę codzienności, bo nowe, nieznanne wyzwala strach! Więc, nie akceptujemy tego!

Całe biuro tym dziś żyło. Może więc Ci się upieczcie ten urlop! Wpadłem tylko sprawdzić, czy nic Ci nie jest! Nic wczoraj nie mówiłaś, że nie przyjdiesz!

To było, jak „brakujący element”. Wszystko, co spotkało ją dzisiaj, zaczęło się Agacie układać w całość. Tylko czy dzisiaj, w dobie panującej techniki i triumfu logicznego myślenia, do pomyślenia jest taka konkluzja?! A może, autor artykułu nie był taki „nawiedzony”? Może spotkało Go coś dużo większego niż „szczęśliwy

zbieg okoliczności”.... Tak jak Agatę? ... Wciąż nie mogła się pogodzić z tą myślą.

Mateusz zakręcił się na pięcie i już był z powrotem w holu.

-Tylko niech Ci nie przyjdzie do głowy zmywać te pazurki. Będzie super ilustracja a do wydarzeń medialnych! Krzyknął już zza drzwi.

Agata spojrzała na ręce, a potem na nogi. Przyglądała się im jeszcze przez chwilę, a potem zaczęła się śmiać. Jeszcze moment temu głowę by dała że się rozmarzyła, albo przyśniło się jej to wszystko. Nawet wywód kolegi nie przekonał jej, tak naprawdę... Ale pazurki, jak to określił Mat, wyraźnie się z nią nie zgadzały!

Trwało piękne popołudnie. Agata całkiem normalnie (co, dla odmiany wzbudziło w niej zdziwienie) zrobiła sobie obiad. Można powiedzieć, że bardziej wykwiniony niż zazwyczaj. Ale kończący się dzień, chyba nie był z rodzaju „taki jak zazwyczaj”...Więc i obiad miał prawo taki być!

Wrażenia powoli opadały i mogła wziąć się za przygotowania do jutrzejszej pracy.

Czasu ciągle było mało na konieczne poprawki, a koniec projektu zbliżał się nieubłaganie.

Praca szła jej dobrze i szybko odhaczała kolejne punkty.

Zaczęło się robić ciemno. Przy takim świetle nie mogła już pisać, ani rysować więc wstała zapalić lampę. Jasne światło przywołało wspomnienie przedpołudnia.

-- Fajny dzień – pomyślała i podeszła do okna. Nietypowy – zaśmiała się w duchu, ale fajny!

--Zmierzch szybko ustępował ciemności, zupełnie nie jak w lecie. Mimo kolorowych łun na niebie, a może właśnie z powodu nich, zrobiło się nieprzyjemnie. Po tak radosnym dniu wydawały się nieprzyjemne, wręcz groźne.

-- Ocho, zbyt wiele wrażeń na dziś. Trzeba odpocząć, żeby jutro znów nie nawalić z pobudką. To mogłoby ją kosztować zmianę dotychczasowych, wspaniałych relacji z szefem. Kiedy ostatnio miało się jej tak dobrze? - próbowała dobie przypomnieć ostatnie miejsca pracy. Nie było ich dużo. Było oczywiste, że w żadnym z nich nie czuła się tak dobrze, jak w tym. Prawdę mówiąc, zmieniała je głównie z powodu drażniących ją, lub wręcz nieakceptowalnych stosunków międzyludzkich. Całe szczęście, były dość słabo płatne i bez wdawania się w niepotrzebne tłumaczenia, zmieniała je pod pozorem poszukiwania lepszych warunków finansowych. Do teraz...Nie, teraz za nic w świecie, nie chciałaby musieć zmieniać czegokolwiek w tym względzie. Nie tylko szef był w porządku. Cały personel dość dobrze się rozumiał, i poza merytorycznymi sprzeczkami, do których czasami dochodziło, nic nie można było zarzucić koleżankom i kolegom. No i Mat... Nie czuła do niego nic poza sympatią, na razie, przynajmniej, ale był bardzo miły. No, chyba trochę bardziej niż inni... A może jej się tylko wydawało. Przecież w każdym biurze jest wyznaczany ktoś, kto wprowadza nową w tryb funkcjonowania w nowym miejscu! Ale nie! Mat był rzeczywiście bardziej miły, niż wymagały tego poprawne relacje z „nową”. DUUUUZO bardziej miły. No i całkiem do rzeczy...- uśmiechnęła się do siebie.

Z tych, sympatycznych rozmyślań wyrwało ją uderzenie w szybę. Niespodziewane. Wzdrygnęła się. Odwracała się już, żeby przejść do stołu, gdzie leżała jeszcze nieskończona praca, gdy pacnęło coś mocniej.

-- Zerwał się wiatr i może uderzyło gałęzią o szybę – pomyślała. W bezpośrednim sąsiedztwie domu nie było jednak drzew. Dotarło to do niej z trzecim pacnięciem.

— No to może mocny wiatr zerwał gdzieś gałązkę i rzucił nią akurat w okno – przekonywała się, bo czuła już lekkie dreszcze na plecach

– I znowu pac! Tym razem wyraźnie zabrzmiało to, jak rzucona ze złością grudka ziemi. Spojrzała w okno. Było całkiem ciemno, ale jeszcze mogła zobaczyć, jak gałęzie jej ulubionej wierzby miotają się w podmuchach wściekłego wiatru.

— taka nagła zmiana pogody, przechodzi front! - chciała się jeszcze uspokoić. Docierał do niej fakt, że drzewa wokół wierzby nie miotają się tak, wręcz w momencie uderzeń wiatru, zamierały. Wszystko nabierało złowrogiego wyglądu. Nigdy dotąd ogród nie powodował u niej takich wrażeń, jak dziś wieczorem! Ani w południe! Ani...

— Znowu pac, i kolejny raz, i kolejny... Nic nie leciało w stronę okna. Nic...poza zgęstniałym powietrzem, co zauważyła dopiero po którymś uderzeniu.

—Na tle nieomal czarnego ogrodu wierzba jaśniała dziwnym zimnym i nieprzyjemnym blaskiem. Wraz z kręcącymi się wokół niej gałązkami wirowało coś jeszcze. Coś jak rozciągnięte ruchem powietrza zwierzęta. Małe, ale nie przypominający jej niczego znanego. Gdy wydawało się jej, że to wiewiórka, dostrzegła u niej skrzydła. Nie ptasie, raczej nietoperza! Innym razem był to wąż, który w miejscu ogona miał drugą głowę. I inne..., których już nie odróżniała. Coś się piekliło tam i wirowało, co rusz posyłając w jej kierunku nienawistny pac.

— Gdybyś skarbnie wzięła sobie urlop przed zmianą pracy i nie siedziała po nocach przy projekcie, nigdy by do tego nie doszło - tłumaczyła sobie. Ale nawet jej bardzo racjonalna głowa nie przyjmowała tego tłumaczenia. Jakby na złość, uderzenia stawały się częstsze i mocniejsze. Nieregularne, jakby kogoś bawiło napędzanie jej stracha!

—Odeszła od okna. Bez względu na charakter zjawiska, albo to coś przyciągała, albo po prostu za blisko stała i nagłe uderzenia wiatru przyprawiały ją o palpacje serca.

—Usłyszała świst powietrza. Cienka strużka powietrza, niewidzialna dla oka, przedostawała się przez ramy okna i zawodziła paskudnie.

— cholera, cholera, cholera ! - dlaczego ją to spotyka. W ciągu 7 – letniego mieszkania w tym domu nic takiego się nie przytrafiało. I znów pac! Szyba zabrzęczała jakby miała wypaść z ram.

— Dość tego! Muszę z tym coś zrobić, bo oszaleję!- pomyślała i pobiegła do sypialni. Miała wrażenie, że coś, albo ktoś za oknem przygląda się jej, a potem wraz z nią biegnie. Dopadła łóżka i dobrze znanym sposobem Kubusia Puchatka naciągnęła na głowę poduszkę. Nic nie widać! Ulga. Nie słyszała też prawie uderzeń i zawodzeń, nie licząc walenia jej serca. Zaraz przejdzie, zaraz przejdzie... I rzeczywiście. Zmęczona przeżyciami zasypiała szybko. Nie słyszała już nic. Cisza ją otaczała i koła przestrasza. Ale ta noc dopiero się zaczynała i nie było przeznaczone jej przespać ją spokojnie.

—Z bezkształtnego pierwszego snu zaczęło się coś wysmużać. Wiło się jak dym z papierosa, rosło i zagęszczało, zupełnie bez sensu. Towarzyszył temu dławiący, chwilami gryzący zapach. Jakby zmęczona wyobraźnia podpowiadała brakujące element zjawiska. Przez sen przedostawało się do jaźni Agaty coś paskudnego, chorobliwe odstrasającego i niezrozumiałego. Coraz wyraźniej przybierało konkretne kształty. Obrzydliwe postacie z filmów grozy, potwory, ociekające krwią szkaradziejstwa zmówiły się, żeby zamęczyć ją. Zniszczyć jej charakter, pojąć rozum, czy „tylko” śmiertelnie wystraszyć. Część z nich widziała już poprzednio, wokół wierzby, część była nieznaną. A może Agata tylko nie rozpoznawała ich. Tłem tej niesamowitej parady zdawał się być dymny demon- potwór, co rusz przedzierzgamą się w bardziej przerażającą istotę. Coraz bardziej materialną...

—Nachylał się na Agatą zaglądając jej w oczy, śmiejąc się z jej lęku przeraźliwie,

choć prawie bezgłośnie. Paskudny rechot niósł się echem w głowie, mieszając się z innym, posępnym dźwiękiem, trudnym do określenia i wytłumaczenia.

–Uwięziona w twardym śnie zmęczonej osoby, wystawiona była a działanie złej siły, bezbronna.

–Musiała płakać przez sen, Czuli, jak mokre krople spływają po twarzy, szyi, rękach. Przecież nic nie mogła zrobić. Płacz przeszedł w urywany szloch..

–Muehermaar... Muehermaar...Muehermaar...Wyrывało się jej z ust, przez sen. Zdawać się mogło, że powinna krzyknąć Mamusiu, Tato... Na to jednak była już zbyt dorosła. Zbyt dorosła, by przyznać się, że sytuacja, jak z bajki ją przerosła...

–Skąd wzięło się to słowo, którego mogła nie zapamiętać i nie rozumiała jego znaczenia, nie wiadomo...Łzy piekły ją w ręce coraz bardziej i dalej...Pieczenie, czy raczej klucie już teraz rozciągało się na całe ręce, a potem dalej...na ciało. Ale nie spływało jak wcześniej, a zatrzymywało się w określonych miejscach. Gęsto, jedna przy drugiej krople zasychały tworząc jakby bąble po ugryzieniu komara. Oczami snu, Agata widziała, jak ciało stopniowo pokrywają bąble, migoczące w piekielnej poświacie łagodnym blaskiem. - Purchle, no proszę...Po to są purchle...

–Dymowy demon, jakby skurczył się i zbladł. Jeszcze próbował szczerzyć się obrzydliwie nad twarzą Agaty i dotknąć ją rozdwojonym, węzowym językiem, ale z mniejszym impetem. Najwyraźniej, mniej skutecznie. Powoli wciągała Go z powrotem nicosć, z której się wyłonił. Gryzienie dymu przestawało tak dusić, Gdzieś jeszcze pojawiały się i znikwały dziwne stwory z Wierzby. Były jednak coraz mniej wyraźne, jak plamy ciemności. Kształty ich rozmywały się i kurczyły, żeby za chwilę zniknąć bezpowrotnie.

–

–Zła magia wyraźnie odpływała, niechętnie i kurczowo próbując wrócić....ale odpływała.

–

–Agata na chwilę przebudziła się i otworzyła oczy. Coś, jakby paskudny swąd unosiło się w szarawym powietrzu.

– Co to było, co to było? spytała sama siebie w myślach, dygocząc jeszcze ze strachu.

–Po chwili zamknęła oczy i odpłynęła w sen. Niepokojona przez nikogo i nic...

Spała tak do rana, które już nadchodziło. Czarna przestrzeń rozstępowała się. Na jej miejsce napływał łagodny szaro błękitny woal porannego powietrza, czysty i świeży.

Wielkie słońce wynurzało się spoza horyzontu, przeganiając resztki ciemności i złych mocy.

Tego dnia Agata obudziła się wcześniej. Była zmęczona, ale nie mogła dalej leżeć w łóżku. Coś kazało jej wstać i szykować się już do pracy. Nie wyglądała tak promiennie, jak wczoraj. Bardzo blada twarz nie tłumaczyła się brakiem urlopu, raczej chorobą, a podkrążone sino oczy mówiły o zarwanej nocy Nie czuła się chora, tylko zmęczona, bardzo zmęczona... Wyprana z sił, jak po wyładunku tony węgla... Nigdy tego oczywiście nie robiła, ale słyszała gdzieś to powiedzenie i wydawało się jej teraz idealne do określenia stanu jej kondycji. Fizycznej i psychicznej.

Codzienna toaleta nie była tak miła jak zwykle i ciągnęła się w nieskończoność. Prysznic, który wprawiał ją zawsze w dobry humor na początek dnia, zlewał się bez wyrazu i przyjemnego odświeżenia.

Stała przed lustrem, zniesmaczona swoim wyglądem. Spojrzała przed siebie z

nieśmiała nadzieją, że zobaczy coś znajomego, co ją rozchmurzy!
Nic się nie działo. Kompletnie nic. A powinno! Teraz powinno!
Malowała się jakby chciała zamalować nocne przeżycia. Nie bardzo udawało się, tyle, że nie wyglądała tak przeraźliwie. Sama mogłabym dziś straszyć! Wzdrygnęła się. To nie był dowcip na dziś!

W biurze snuła się raczej, niż pracowała. Sytuację ratowały korekty, przygotowane wczoraj, które szef zaaprobował z uśmiechem.

— Bardzo dobrze, bardzo dobrze, oby tak dalej. Jest Pani świetnym nabytkiem.

Cieszę się.

—Pochwalił .

Koleżanki, raczej nie padały z wrażenia nad jej urodą. Całe szczęście każdy zajęty był kończeniem swojej działki projektu. Tylko te, które miały coś z nią do uzgodnienia, przyglądały się przez chwilę ze zrozumieniem, a potem biegły do swoich wciąż spóźnionych zadań.

-Nie wyglądasz dzisiaj księżniczka - usłyszała z boku. Co Ty robisz? Jednego dnia wyglądasz jak kandydatka na konkurs piękności, drugiego, wręcz przeciwnie! Jakbyś z wampirami się cała noc biła! Jego spojrzenie pełne było współczucia i troski.

Coś Ty w nocy robiła? Chyba nie masz kłopotów z dragami?

Agata uśmiechnęła się i po raz pierwszy od wczoraj naprawdę odetchnęła. Ktoś się o nią martwił i to bardzo fajny ktoś!

— No co Ty! Po prostu miałam trudną noc! Kiedyś może Ci opowiem!

—Żebyś wiedział, jak blisko byłeś prawdy, nie uśmiechałbyś się teraz głupio!
Dodała już w myślach.

—Zaraz, zaraz. Dlaczego On tak dziwnie na mnie patrzy i uśmiecha się głupio?

—Coś na kształt motyla musnęło jej policzek.

— I Tak Cie lubię! usłyszała

I tyle go było...

—Ja też Cie lubię. Pomyślała. Chyba nawet bardzo...

—

—To co poczuła teraz, było chyba nawet lepsze od wczorajszej południowej parady! Nawet na pewno – lepsze!

—